

Kuryer Poznański.

No. 259.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 11 listopada 1875.

Eulogiusz Zakrzewski

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem ośrodkowego portum. — Biura redakcyjne przy ulicy Byeorskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Ajenay: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. R.; w Warszawie J. H. R.; w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halle, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciololowego 1 agr. 6 fen., reklam 3 agr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 11 listopada.

Podług telegramu praskiej Politik przybycie hrabiego Potockiego do Wiednia odnośnie do obsadzenia namiestnictwa galicyjskiego. Gdyby hrabia Potocki miał się zdecydować na przyjęcie tego stanowiska, natenczas ma się pan Zaleski, radca ministerjalny, udać do Lwowa jako wiceprezydent namiestnictwa. — Przyjaciele Ziemiańkowskiego wzywają go do bezwarunkowego wystąpienia z gabinetu.

Wobec niepokojących od pewnego czasu pogłosek dziennikarskich co do kwestyi wschodniej pragnie uspokoić wzburzoną opinię Wiednia A b e n d p o s t, dziennik odbierający natchnienie z urzędowych źródeł. Twierdzi ten organ, że tylko z zupełnej nieznajomości stosunków, albo tu i owdzie pojawiających się zamiarów zakłócenia zgody pomiędzy trzema cesarstwami, albo wreszcie z chęci zniesienia kursów na giełdzie pochodzą te przypisywania tak wielkiej doniosłości audyencyi, jaką miał rosyjski ambasador w Carogrodzie u sułtana, i odwiedzinom, które złożył wielkiemu wezyrowi i wnioskować z nich niebezpieczeństwa groźne dla pokoju Europy. Na podstawie wiarygodnych, jak twierdzi ten dziennik, wiadomości może zapewnić, że od początku wschodniej akcji ani Rosya, ani Austrya, ani Niemcy nie uczyniły pojedynczo za pośrednictwem swych posłów żadnego kroku w stronę lub wielkiego wezyra, któryby nie był odpowiadał wspólnie ułożonej instrukcji, albo nie miał być pozyskać przyzwolenia i poparcia dwóch innych gabinetów.

Na przed wczorajszym bankiecie u Lorda Majora, na którym znajdowali się ambasadorowie niemiecki i austriacko-węgierski, odpowiedział ambasador austriacko-węgierski, na toast, wzniesiony na cześć reprezentantów, obcych mocarstw, że w imieniu obecnych i nieobecnych kolegów swoich może dać zapewnienie trwałości usposobień pokojowych. Prezes ministerstwa Disraeli w odpowiedzi na toast, wzniesiony na cześć ministerstwa oświadczył, że niebezpieczeństwo wojny chińskiej, dzięki rozsadkowi Chinczyków i energicznemu działaniu angielskiego posła Wade szczęśliwie usunięciem zostało. Mówca żałuje, że nie może w podobny sposób wyrazić się o stosunkach politycznych z mocarstwem mniej odległym, aniżeli Chiny. Powstanie, wybuchłe w jednej z tureckich prowincji przybrało rozmiary wskutek których położenie Turcji może się stać niebezpiecznym. Powolność i wyrozumiałość mocarstw, bezpośrednio w tej sprawie interesowanych połączone były z tak błogimi następstwami, iż przed kilku miesiącami słusznie można się było spodziewać rychłego załatwienia niepokojącego zaburzenia. Nieszczęśliwy upadek, katastrofą pieniężną w Turcji, rodmuchała na nowo gasnącą żagiew wojny. Niepodobna ukrywać sobie ani się ludzi, że stan taki jest nader krytycznym, wszelako mówca wyraża nadzieję, że roztropność mocarstw interesowanych zażegna burzę, że znajdują

się środki pokojowego załatwienia tej sprawy. Wprawdzie interesa trzech mocarstw północnych sięgają dalej, aniżeli interes Anglii, atoli nie są one ważniejszymi od interesów angielskich, o czym meżowie stojący u steru rządu angielskiego są zupełnie przekonani i których zdecydowani są bronić. Następnie wspominał Disraeli o podróży księcia Walii do Indii, po której spodziewa się ważnych następstw, i wyraził nadzieję, że lud angielski zadowolony jest zupełnie z wewnętrznej polityki rządu, dążącej do ulepszenia położenia kraju. Mówca spodziewa się, że na przyszłorocznym bankiecie będzie mógł powinszować zebrany zachowania pokoju, przyczem liczy na błogie skutki wewnętrznej polityki, aby w razie potrzeby zadookumentowania potęgi kraju królowa mogła odwołać się do zadowolonego i ufającego jej ludu.

Z Rzymu donosi Biuro Wolffa, że przedwczoraj wysłał kardynał Antonelli odpowiedź na ostatnią notę hiszpańskiego rządu do Madrytu. Kardynał zbija w niej różne twierdzenia noty i rozbiiera zasadnicze postanowienia konkordatu, które nie mogą być zmienione. W dalszym toku zapewnia, że Stolica Apostolska nie ma zamiaru nowemu hiszpańskiemu rządowi przysparzać kłopotów, lecz owszem wszelkimi skutecznymi środkami go popiera, aby ten święty związek, który przyczynił się zawsze do chwały Hiszpanii, pozostał nienaruszony. Jedność wiary, którąby chciano wygnąć, nie stanowi żadnej przeszkody dla rozwoju cywilizacyi. Jeżeli jednak rząd hiszpański uważa za konieczne zasady te w inną ująć formę, Stolica św. jest gotową wnieść w układy i spowodować takie modyfikacje konkordatu, któreby rząd mógł przyjąć. Z oświadczeń wymienianych wzajemnie w tej chwili, przekona się Stolica św., o ile projekt do nowej konstytucyi zasługuje na przyjęcie z jej strony.

PROCES

o obrazę porucznika Fritsche i o wzywanie do oporu przeciw prawom państwa.

Dnia wczorajszego toczył się przed tutejszym sądem kryminalnym proces przeciw byłemu redaktorowi naszego pisma, panu Nikazemu Gruszczyńskiemu, o obrazę porucznika 50 pułku piechoty, pana Fritsche, której to obrazę dopatrzyla się tutejsza prokuratura w artykułach, umieszczonych w numerach 123 i 169 Kuryera i o wzywanie do oporu przeciw prawom państwa, zawarte rzekomo w artykule nr. 177 p. t. „Nasze nadzieje.“

Ponieważ pierwsza mianowicie sprawa bliżej obchodzi publiczność, tak poznańską, jak wogóle katolicką, podajemy poniżej obszernie sprawozdanie z przebiegu procesu.

Czytelnicy nasi pamiętają z pewnością dobrze zajście w czasie procesyi B zęgo Ciała z dnia 1 lipca r. b., które nam było powodem do przed-

stawienia w należytym świetle postępowania pana Fritsche oraz uwagi nasze, dołączone do „Sprostowania“, jakie po urzędowym zbadaniu sprawy przesłał nam komendant rzeczonego pułku, dla tego też wywodów naszych ani oskarżenia powtarzać nie będziemy, wystarczy nadmienić, że w ocenieniu naszym postępowania pana Fritsche prokuratura dopatrzyla się obrazy tego ostatniego i wytoczyła nam proces.

Sędziami byli przewodniczący radca Gross i sędziowie Georg i Brown, oskarżycielem prokurator v. Dressler, obrońcą pan rzecznik Dockhorn.

Po przeczytaniu oskarżenia oświadcza p. Nikazy Gruszczyński, uwolniony na pół dnia z więzienia, że artykuły inkryminowane umieszczone były w Kuryerze pod jego redakcją, że je czytał, autora ich nie wymieni, że zamiar obrażenia p. Fritsche nie miał. Przy odczytaniu rzeczonych artykułów w języku niemieckim, przysięgły tłumacz porównuje przekład z oryginałem polskim, jednakże sam oskarżony musi protestować przeciw przekładowi wyrażenia „usunąć się“ przez „sich aus dem Staube machen“, tłumacz przysięgły, ponieważ przekład niemiecki zbyt szybko czytano, nie mógł, zdaje się, podziżyć za czytającym. Również sam p. Gruszczyński wraz z p. Dockhornem musieli zwrócić uwagę na niedokładny i zupełnie rzecz zmieniający przekład wyrazu „wprost“ przez „unmittelbar“, co znaczy „bezpośrednio.“ Po przeczytaniu drugiego artykułu z Nr. 169 tłumacz konstatuje zgodność przekładów z oryginałem.

Ze świadków dowodowych, których było 5, przesłuchiowano najprzód porucznika p. Lampel. Świadek mieszkał w domu Nr. 10 przy placu Sapieżyńskim, przy którym znajdował się urządzonej celom odśpiewania ewangelii wśród procesyi ołtarz. Dnia 1 lipca był świadkiem w gronie kolegów, pomiędzy którymi znajdował się i pan Fritsche na wspólnym obiedzie, po którym świadek, p. Fritsche i porucznik Wojczewski udali się do wspomnianego wzyw mieszkanie świadka. Porucznik Fritsche nie wszedł z dwoma kolegami do mieszkania świadka, ponieważ miał zamiar udać się do domu. P. Lampel obawiając się jakich zajść, wyszedł po kilku minutach ze swego mieszkania i starał się p. F., który stał na wschodach przed domem, skierować do wejścia i ciągnął go w tym celu za poły mundur (co przy tym zaszło, później się dopiero dowiemy). Wedle zeznań p. Lampel, pan Fritsche miał pałasz przy boku, czapkę na głowie i paletto oficerskie, u góry nie zapięte, był w skutek użycia przy stole pewnej ilości napojów rozpalających, dosyć unimowany, choć jeszcze przytomny i stał na najwyższym stopniu tak, że dym cygara nie mógł około filaru, oddzielającego wschody od ołtarza dojść do ołtarza. Zdanie to świadka potwierdza protokol odczytany na rozkaz przewodniczącego a spisany na miejscu, celem zbadania położenia miejscowości, w którym wyrażono, że z drugiego, trzeciego i czwartego stopnia, dym do ołtarza dojść nie mógł (czego też w artykule naszym nie twierdzono).

Drugim świadkiem jest porucznik Fritsche, katolik, wysoki, smagły, bladej mężczyzna, który nie wie (!), czy był w mieszkaniu pan Lampel czy nie, to sobie jednakże przypomina, że chciał z domu tego wyjść a nie „wypaść“, jak pisano w Kuryerze, czego jednak nie mógł uczynić, ponieważ liczne tłumy ludu były przed domem zebrane. O ile wie, miał czapkę na głowie, pałasz przy boku i paletto; nie roztrzącał nikogo, niedopalone cygareto, ponieważ się nie paliło, upuścił, ale go nie rzucił, poczem zapalił drugie. Ołtarz stojący po prawej stronie domu widział, ale się ku niemu nie nachylał; stojąc po lewej stronie drzwi obrońcy był ku ołtarzowi tak, że widział kapłana trzymającego monstrancyę; być może, iż wiatr unosił dym w stronę ołtarza.

Porucznik Reh znajdował się w domu na przeciwko, przypatrując się procesyi z okna, i widział porucznika Fr. stojącego na 2 stopniu, palącego cygareto, w zapiętym mundurze; nie widział zaś, żeby p. Fr. chwycił się pod bok, ani też w ogóle w postępowaniu jego nie demonstracyjnego ani obrażającego. Na pytanie p. Dockhorna nie umie świadek odpowiedzieć, czy p. Fr. stał po lewej, czy po prawej stronie drzwi (choć wie na którym stał stopniu); w ogóle mówi cicho i niewyraźnie.

Porucznik v. Unruh widział z okna domu swego procesyę i nabożeństwo ale p. Fritsche nie widział!

Komisarz policyjny pan Oscar Ventzke znajdował się na procesyi jako urzędnik policyjny; (drugi komisarz policyjny nie stawił się ani w śledztwie, ani na termin, podobno wyjechał). Widział p. Fr. stojącego na najwyższym stopniu wschodów, zwróconego ku ołtarzowi, o 5—6 kroków oddalonemu, palącego mocno, tak że dym szedł w stronę ołtarza; świadek przyznał, że p. Fritsche rzucił cygareto w pewnym oddaleniu od siebie, że był w dobrym humorze, raz po raz chwycił się pod bok, że postępowanie jego robiło na obecnych przykre wrażenie (peinlichen Eindruck), że jednakże nie widział rozpedzania dzieł, ani też nie uważał w ruchach pana Fr. żadnej wzdary ani demonstracyi.

Na tém skończyło się przesłuchiwanie świadków dowodowych, którzy nie na korzyść p. Fr. nie zeznali, oprócz p. v. Unruh, twierzącego, że go wcale nie widział; zeznania świadków: pierwszego i ostatniego potwierdzają fakta podane w naszych artykułach.

Ze świadków odwodowych zeznał ks. Robert Hildebrandt, prebendarz przy kościele franciszkańskim, obecny na procesyi, że widział oficera stojącego na stopniach wschodów tak, że głową przewyższał resztę ludzi, palącego cygareto tak mocno, że dym szedł na celebrującego pralata Grandkiego Według zeznań ks. Hildebrandta p. Fr. dmuchał („blies“) w tę stronę; oprócz tego twierdzi świadek, że ludzie stali nie tylko po wschody, ale i na wschodach.

Gospodarz Marcin Muti Grzyska zeznał po polsku mniej więcej to samo; p. Fr. stał

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 258.)

A jednak był czas, gdy on był tylko oszczędnym gospodarzem, miał żonę i dzieci, i sąsiad zajechał do niego na obiad, słuchać i uczyć się od niego gospodarstwa i mądrego skępstwa! Wszystko szło dobrze i umiejętnie: był w ruchu młyn, sukienne fabryki, stolarskie warsztaty, przędzalnie; wszędzie ujrzał bystry wzrok gospodarza i jak pracowity pajak, biegł z zajęciem, ale roztropnie, w wszystkich kątach swojej gospodarczej pajęczyny. Znadto silne uczucia nie odbijały się w rysach jego twarzy, ale w oczach wiadać było rozum; doświadczeniem i znajomością świata nacechowana była jego rozmowa i gość z przyjemnością jej słuchał; miła i rozmowna gospodyni, słynęła ze swej gościnności; na spotkanie wychodziły dwie córeczki, jasne i świeże jak róże; wybiegał syn rzeźwy chłopak, całował się ze wszystkimi, mało zważając, czy to sprawiło przyjemność lub nie gościowi. W domu wiadoczne były wszystkie okna; pierwsze piętro zajmowane było przez nauczyciela Francuza, który słownie umiał się golić i był zawołanym strzelem; przynosił zawsze na obiad cietrzewia, albo też kilka kaczek, czasami tylko same wróble jajka

i kazał z nich usmażyć dla siebie jajecznicę, bo nikt inny nie chciał jej jeść w dworze. Mieszkała tam także jego rodzaczka, guwernantka dwóch panienek. Sam gospodarz przechodził do stołu w surducie, chociaż trochę wyszarzanym, ale jeszcze porządnym, łokcie były w nim całe, nigdzie nie był łatany. Lecz dobra gospodyni umiała, a wtedy częściej kluczy i drobnych kłopotów jemu się dostała. Pluszkin zaczął być niespokojny, i jak wszyscy wdowcy, podejrzliwy i skąpy. Na starszą córkę Aleksandrę nie mógł się spuścić, i miał w tem słuszność, bo Aleksandra nie długo uciekla ze sztabsołtrem, Pan Bóg jeden wie, jakiego kawaleryjskiego pułku i wzięła z nim ślub na przedce w jakiejś drewnianej cerkwi, wiedząc, że ojciec nie lubi oficerów, jak gdyby wszyscy wojskowi byli karciarzami i utracuszami. Ojciec posłał jej na pożeganie przekleństwo, ale gonić ich nie myślał. W domu zrobiło się jeszcze puściżej. U właściciela coraz widoczniejsze stawało się skępstwo, przebijająca we włosach siwizna, wierna jego przyjaciółka, dopomagała mu do rozwinięcia się. Nauczyciel Francuz był oddalony, bo na syna przyszedł już czas służby; madame została wypędzona, bo pokazała się, że nie była bez grzechu w porwaniu Aleksandry. Syn, którego ojciec wysłał do gubernialnego miasta, żeby służył w sądzie i uczył się prawa, wstąpił do wojska i dopiero z pułku napisał list do ojca, prosząc go o pieniądze na uekwipowanie się. Bardzo naturalnie, że otrzymał to, co w prostym zawodzie nazywają figę. Nakoniec ostatnia córka, która się z nim w domu została, umiała, i starzec ujrzał się sam jeden stróżem i posiadaczem swych

bogaćw.

Zycie samotne dało się rozwinąć skępstwu, które, jak wiadomo, ma apetyt wilczy i czem więcej pożera, tém staje się więcej nienasycone; uczucia człowiecze, które i tak nie były zbyt w nim wzniesione, co dzień malały i co dzień traciła coś ta stara ruina. Gdy w takim znajdował się nastroju, zdarzyło się, że syn jego zgrał się w karty; posłał mu od serca swoje ojcowskie przekleństwo i więcej nie chciał o nim słyszeć. Każdego roku zabijało się jedno z okien, aż dwa tylko zostały, z których jedno, jak już widzieliśmy, było zaklejone papierem; z każdym rokiem coraz więcej spuszczał z widoku główne części gospodarstwa, i płytki wzrok jego zwracał się do papierków albo gałganików, które zbierał w swoim pokoju; podawał niedostępną cenę kupcom, którzy chcieli zakupić jego produkta; kupcy targowali się, targowali, aż na końcu porzucili go, mówiąc, że to szatan a nie człowiek; siano i zboże gniją, stogi i sterty zamieniały się w nawóz, tak że chociaż sadz na nich kupusę; mąka w składach zamienia się na kamień i trzeba ją było rąbać; sukno, płótno i inne domowe wyroby rozspalyły się w proch. On nawet sam zapomniał, ile czego było; pamiętał tylko, w jakim miejscu stała u niego w szafce karafka z resztą jakiegoś nalewki, na której sam zrobił znak, żeby nikt pokrywemu jej nie wypił, lub też gdzie leżał kawałek laku, albo stare pióro.

A jednak w gospodarstwie przychód zawsze był ten sam; takie same poddany musiał dawać daniny, tę samą miarkę orzechów musiał przynieść każda baba i tę samą oddać ilość płótna. Wszystko to razem składało się do magazynów i gnio

na kupie, aż same nareszcie zamieniły się w kupę zgnilizny.

Córka Aleksandra przyjeżdżała dwa razy z synkiem dowiedzieć się, czy nie otrzyma czego od ojca; widać, że kocujące życie ze sztabsołtrem nie było tak miłe, jak się wydawało przed ślubem. Pluszkin jej przebaczył, pozwolił nawet chłopcykowi pobawić się w guzikami, który leżał u niego na stole, ale pieniędzy nie dał. Drugim razem przyjeżdża Aleksandra z dwoma dziećmi, przywoziła mu kołacz do herbaty i nowy szlafrok, bo na stary wstyd na wet było popatrzeć. Pluszkin poglaskał obydwóch wnucząt, posadził ich nawet na swoje kolana, bustał ich, jak gdyby konno jechali, kołacz i szlafrok przyjął, ale córce nic nie dał i bez niczego odjechała Aleksandra.

Oto jaki człowiek stał przed Cziczikowem! Trzeba powiedzieć, że podobne zjawiska rzadko napotyka się w Rosyi, gdzie wszystko lubi prędzej rozwiązać się, niż związać, i tém ono więcej uderza, że tuż obok, w sąsiedztwie, nadarzy się obywatel, hulający jak Rosya jest szeroka i bogata, u którego, jak to mówią, życie się pali. Obcy podróży zastanowił się na widok jego mieszkania, nie pojmuje, jaki udział książę znalazł się nie spodzianie wpośród małych właścicieli: jak pałace wyglądają jego białe murowane domy z niezliczonym mnóstwem kominów, belwederek, okolone stadem cichym i różnych zabudowań dla pomieszenia gości. Czego u niego nie ma? — Teatr, bale; cała noc błyszczą uluminowany i ogłoszony dobraną kapelą ogród...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cał jeszcze rządowi, że przy wlokowaniu kapitałów nie poszedł za dyrektym, jaką swego czasu parlament wskazał. Poseł Benda brał w obronę i fundusze inwalidów i rząd. Poseł w. Minningerode występował przeciw zakupu zagranicznych papierów, bo przez to państwo w pewną zależność od zagranicy wniwdzie. Komisarz związkowy pan Michaelis bronił postępowania rządu w tej całej sprawie i polecał projekt do przyjęcia bez zmiany. Po przemówieniu jeszcze posła Kardorffa, który nie obwijał także zarzutów w bawelne, zamknięto dyskusję i przekazano projekt komisji budżetowej.

W kwestyi kościelno-politycznej podają dzienniki następujące urzędowe komunikacje: „Obecna postawa klerykalnej prasy dowodzi, że w obozie klerykalnym noszą się rzeczywiście z zamiarem wynalezienia jakiegoś modus vivendi pomiędzy państwem a Kościołem. Pisma klerykalne są wprawdzie w tej sprawie jeszcze niezgodne. Niektóre z nich polemizują przeciwko temu; ale Germania, która przed wszystkimi innymi katolickimi pismami zasługuje na uwagę, nie przytakuje tej polemice, lecz zaleca skrajnym dziennikom umiarkowanie i radzi im, aby nie były więcej papieskimi jak sam Papież. Samo przez się rozumie, że rząd nie może okupić tego modus vivendi porzuceniem zasady, że i duchowieństwo winno się poddać prawom państwa. Stanowisko to najwyższych władz nie tylko jest aprobowane przez wszystkie polityczne stronnictwa, lecz nawet i przez cesarza.”

Na dniu dzisiejszym obłożono aresztem podług § 6 prawa o zarządzie wakujących biskupstw majątek kościelny diecezji wrocławskiej. Wykonanie tego sekwestru polecono radcy rejencyjnemu v. Schuckmann.

Przedstawienie Biskupów bawarskich do króla w przedmiocie starokatolicyzmu, szkół i klasztoru przesłał król ministerstwu wyznań bez wszelkiego rozporządzenia.

Ambasador niemiecki u dworu rosyjskiego ks. Henryk VII Reuss udaje się w tych dniach do Petersburga, aby tam wręczyć pisma odwołujące. Jego następcą ma być v. Schweinitz, ambasador obecny w Wiedniu, dawniejszy pruski pełnomocnik wojskowy w Petersburgu.

Jak Prov. Coresp. donosi, wyjeżdża jutro cesarz z książętami w towarzystwie licznym na doroczne polowanie w lasach Letzlingskich, polować zamierza w piątek i sobotę, a na wieczór w sobotę p. wrócić do Berlina.

Paryż, 9 listopada. [Posiedzenie Zgromadzenia narodowego. — Wiadomości bieżące.] Na wczorajsze posiedzenie zgromadzenia narodowego ciągnęły niezliczone tłumy. Dworzec St. Lazarza, gdzie policja bardzo żwawo się krzątała, był przepelniony, prawie wszyscy deputowani wyjechali pociągiem, wychodzącym o 1/2 do 2. Trybuna prawie wszystkie były zajęte, w łóżki dyplomatycznej zasiadli ambasadorowie hiszpański i angielski, kilku dyplomatów i księżna Trubecka, której nigdy nie braknie. Prawie wszyscy ministrowie zajęli swe miejsca przed posiedzeniem. Posiedzenie otwarto o godzinie 2 minut 20 pod przewodnictwem księcia d'Audiffret Pasquier, który po wysłuchaniu protokołu z przeszłego posiedzenia dał głos sprawozdawcy o prawie wyborczym p. Marcère. Prawo to wypływa, tak utrzymuje mówca, z zasady wszechwładztwa ludu, z ogólnego głosowania które się stało dogmatem politycznym. Raporty pierwszej komisji trzydziestu zadokumentowały szacunek Zgromadzenia dla równości wszystkich przed prawem, dla prawa ogólnego głosowania. Skoro się tę zasadę zaczęli występować natychmiast na jaw w przeciwieństwie do idei równości, idea interesu. Reprezentacja interesu przeciwna jest francuzkiemu prawodawstwu i nie mogą istnieć rozmaite reprezentacje, ponieważ nie istnieją różne interesy. Prawo obecne daje powszechnemu głosowaniu wszystkie możliwe rękojmy, ale przepis jego często były tylko martwą literą. Co dotyczy sposobu wyborów, komisja wybrała ten, który jej się zdawał najlepszym. Pytanie tego rodzaju nie może żadną miarą wywołać parlamentarnego przesilenia, walka o sposób, w jaki wybory uskutecznione być mają, może chyba narazić jednego z ministrów a bynajmniej całego gabinetu. Wybory okręgami wobec istniejącej w kraju administracji mogą tylko do kandydatów urzędowych doprowadzić; żaden rząd nie zdoła się oprzeć tej pokusie. Wedle mówców nie chodzi tutaj o żadne kwestye stronnictw, tylko o kwestye ogólnego dobra. Wybory według list, przez najznakomitszych mężów stanu zawsze popierane, usuwają nienawistne namiętności lokalne. Życzeniem każdego być powinno, aby Francuzi zapytano szczerze, czego żąda i aby Francuzi z zupełną swobodą i wolnością odpowiedzieć mogli. Reszta artykułów prawa jest mniej ważną; dwa pytania noszą jednakże na sobie piętno konstytucyjne: długość trwania mandatu i odnowienie mandatu. Komisja oświadczyła się za zupełne nowym składem izby, aby się na przyszłość uchronić od stronnictw agitacji wyborczych i przyprowadzić do skutku stałą większość w izbie. Mówca dodaje w końcu, że prawo jest w zupełnej zgodzie z przywilejami republikańskiego rządu i wyrażał nadzieję, że Zgromadzenie je przyjmie.

Po p. Marcère odezwały markiz Franclieu (skrajna prawica) oświadczenie, z którego wyjmujemy co następuje: „Powszechne głosowanie jest faktem, który się narzuca i przeciw któremu na przyszłość nie uczynić nie będzie można. Rozpaczliwe wysiłki „habiles“ wszystkich stronnictw, przyznających się do systemu z r. 1851 (zamach stanu) i z powszechnego głosowania chcą zrobić powolne narzędzie ambicyj, muszą raną koniecznością. Ponieważ przyjąto zasadę liczebny, trzeba też na jego ostateczne zgodzić się wyniki, jeśli nie chcemy znać,

że od roku 1789 w straszliwym tyjemy obłędzie. Po za tym systemem zastósowaniem zasad jest tylko jeszcze droga wybiegów najgorszego rodzaju. Stósownie do rezultatu wyborów będzie się kulo prawa okolicznościowe celem utrzymania u władzy tych, którzy się do niej dostaną. Taką zdaje się niestety być polityka gabinetu, a polityka taka musi koniecznie doprowadzić do zamachu stanu, jaki w Hiszpanii i we Francji praktykowano. — Cóż się naonczas stanie z reprezentacją ludu? Zostanie ona jeśli niezupełnie zniewiezona, to znacznie uszczuplona. W takim razie lepszym byłoby zgromadzenie mianowane przez prezydenta rzeczypospolitej, byłoby to prostszym i tańszym kosztem. Do takich to następstw doprowadza pogarda zasad. Mówca radzi jako jedyny środek przywrócenie monarchii. Tylko monarchia pozbawiona feodalnych instytucji, z których ostatnie w r. 1789 upadły, może nadać krajowi rząd uczciwy, oparty na pewnych zasadach i na wolno obranej reprezentacji ludu. Konstytucya z 25 lutego zniszczy kraj. Za to wyrażenie strofuje prezes p. Franclieu, który na stół Izby składa następujący projekt: Zgromadzenie nie przejdzie do dyskusji nad prawem wyborczym.

Na tem kończy się dyskusya ogólna, a następuje specyjalna. Artykuł 1 brzmi:

„Deputowanych obierają wyborcy, zapisani: 1) na listach, wedle prawa z r. 1874. 2) na liście uzupełniającej, zawierającej imiona tych, którzy od pół roku w gminie przybyli. To zapisywanie w liście uzupełniającej dzieje się urzędowo.”

Do tego artykułu podano kilka poprawek, ale je znowu cofnięto. Do artykułu pierwszego otrzymuje głos p. Ricard, który w imieniu komisji tłumaczy, dla czego komisya nie zastósowała przy wyborach do ciała prawodawczego tych samych uchwał co przy wyborach do rad gminnych, stało się to z tego powodu, iż wybory polityczne innego są rodzaju, aniżeli wybory do rad gminnych jak to już w roku 1871 pp. Batbie, Broglie i Buffet uznali. Paragraf pierwszy przyjęto, drugi odesłano do komisji. Posiedzenie zakończyło się o godzinie 7.

*** Londyn.** [Wyprawa na rzekę Kongo.] Po niedawnym jeszcze poskromieniu rozbojniczych Aszantynów zmuszoną jest znowu Anglia do zbrojnych wypraw dla zabezpieczenia swego handlu przeciw zbojczkim napadom dzikich plemion afrykańskich na ujściach rzeki Kongo. Nawyknięcie do łupieżstwa jest u tych plemion głębiej niż gdzieś indziej w Afryce zakorzenione, a handel niewolnikami otwarcie się prowadzi.

W styczniu roku tego szoner angielski Geraldine został przez Czarnych z plemienia Missilongów zrabowany u ujścia Kongo i czterech ludzi z jego załogi zostało zamordowanych. Dowodzący eskadrami angielską na tamtych wodach komodor Sir Wilhelm Hewett i konsul W. Brytanii w Saint-Paul de Loanda kapitan Hawkins, aby otrzymać zadosyćuczynienie od naczelników murzyńskich, udali się w marcu dla widzenia się z nimi do faktoryi portugalskiej Porto-da-Lenha, o pięćdziesiąt kilometrów od ujścia Kongo w głębi lądu położonej; lecz zuchwali barbarzyńcy odpowiedzieli na ich zażalenia szyderstwem tylko i pogrozkami. Postanowiono skarcic ich jak zasługiwali. Przedsięwzięcie było dosyć niebezpieczne: zabójce dla Europejczyków gorączki z wyziewów bagnistych nabrzeży krętej rzeki, łatwe po gęstych zaroślach zasadki i nieznajomość biegu rzeki wielkich wymagały ostrożności. W sierpniu wysłano na rozpoznanie statek Ariel, który zwiędził i zszedł na mapę wszystkie zakręty limanu rzeki, dotąd nieznane, na długość ogólną stu mil angielskich, gdy reszta eskadry, z sześciu statków złożona, zebrała się u Sharks-Point na południe od ujścia Kongo, przygotowując kanonierki i załogi do wyprawy przeznaczonej. Tej ostatniej zadaniem było niszczycie wiosek i wszelkich siedzib ludzkich, łodzi na rzecz spotykanych, tudzież drzew palmowych, bananowych i wszelkiej na brzegach uprawy.

W dniu 30 sierpnia puściła się na rzekę flotyła z załogą 150 matków i 100 żołnierzy morskich, zapoznana w przyrządy rakietniczne i jedno siedmiofuntowe działko. Zatrzymawszy się z razu o siedm kilometrów od ujścia pod Czango (inaczej Szongo), załoga wysiadła na północny brzeg rzeki i doszła do zakrętu Mellila, gdzie była siedziba jednego ze starszych murzyńskich imieniem Armanzaga. Spalili ją Anglicy równie jak wszystkie inne osiedlenia po drodze napotykanie, i doszli do Porto-da-Lenha, owęj faktoryi portugalskiej, wyżej wspomnianej. Komodor Sir Wilhelm Hewett zatrzymał się przed tem miastem, i wezwał czarnych naczelników, z którymi na początku roku daremnie konferował, ażeby w przeciągu 48 godzin wydani mu zostali mordercy matków Geraldiny. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zburzył całą osadę, a następnie siedzibę naczelnika Valla, podejrzanego o uczestnictwo w tymże rozboju. Następnego dnia flotyła wyruszyła dalej w górę rzeki, i spaliła osadę Polo Bolo. Dopłynawszy do Emboma, na 116 mil angielskich od ujścia Kongo, Komodor spotkał się przez siedmiu naczelników krajowych, którzy mu składali podziękowanie za skarcenie rabusiów u ujścia rzeki, oświadczać, że jest to wielkie dla handlu miejscowego dobrodziejstwo.

Na tem skończyła się wyprawa, wielce dla Anglików przykra; gdyż wystawieni byli na nieustanne strzaly z zarośli nadbrzeżnych, a nieraz dla wylądowania na brzeg musieli brnąć po wodzie, niebezpiecznej z powodu obecności alligatorów, i dźwigać nad głową broń i amunicya. Pomimo to straty ograniczyły się na jednym tylko zabitym, siedmiu rannych i kilku wypadkach choroby. Ślady rabunku Geraldiny znalezione zostały w osadzie jednego z naczelników imieniem Wakka, która naturalnie, że do szczytu zburzoną została. Ogółem obróciła ta wyprawa w przynę 67 wai i osad Missilongów, i Anglicy tuszą sobie, że taka

nauka skutkować powinna. Wszakże kupcy portugalscy w Porto-da-Lanha nie podzielają widac tej nadziei, skoro z wyjątkiem jednego odmówili Komodorowi angielskiemu wszelkiej w jego działaniach pomocy.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Kary nałożone na duchownych w archidiecezji poznańskiej przez p. Massenbacha:

Z przeniesienia....	15546 tal. — agr. =	46638 mar.
Ks. Stobiecki z Bucza...	420 " — " =	1260 "
Ks. Wagner z Kiekrza...	420 " — " =	1260 "
Suma.....	16386 tal. — agr. =	49158 mar.

* Przedwczoraj skazał bydgoski sąd kryminalny księdza Dziegieckiego za msze św. odprawiane w kaplicy domowej hr. Potulickiego w Potulicach i za rozdawanie komunii św. zaocznie na 30 grzywien kara.

Dwaj Kanclerze.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 254.)

Było to we trzy miesiące po sławnym przemówieniu Napoleona III-go do Barona Hübnera na noworocznym przyjęciu ciała dyplomatycznego. Wybuch zakłócał włoskich był blizkim, a nowy pełnomocnik pruski w St. Petersburgu doskonale wiedział, co jego rząd czynićby powinien w okolicznościach dla wzrostu Prus tak przyjaznych. Z tego to czasu (12 maja 1859 r.) datuje jego poufna depesza do Schleinitza, w której zalecał zerwanie z Bunde i radykalną kurać ogniem i żelazem. Poprzedniego roku odbył podróż do Paryża, miał sposobność rozmówić się z cesarzem Francuzów, poznać jego dobre dla Prus usposobienia i przekonać się ze żdziwieniem, że synowiec wielkiego Napoleona szczerze życzył wielkości i pomyślności ojezyczna Fryderyka II-go i Blüchera. W listopadzie tegoż roku 1858, Napoleon III-ci polecił margrabiemu Pepoli, wówczas udającym się do Berlina, dobrze przedstawić rządowi pruskiemu wszystkie korzyści, jakie mogłyby przez zerwanie z Austryą osiągnąć. „W Niemczech, powiadał cesarz Francuzów, Austria przedstawia przeszłość, Prusy zaś przedstawiają przyszłość; przykuwając się do Austrii, Prusy skazują się na nieruchomość, co jest z przeznaczeniem ich niezgodne, powołane są bowiem do odegrania wielkiej roli, i Niemcy oczekują tego po nich.“*) Tak myślał przyszły jeniec pruski w Wilhelmshöhe w przeddniu bitwy pod Magentą i Solferinem, a „jego ekscelencya porucznik“ z pewnością nie miał nic do zarzucenia tak ws aniałemu programowi; ale poczciwi ministrowie nowój ery w Berlinie na nieszczęście nie mieli najmniejszego wyobrażenia o „nowem prawie.“ W Późdamie nawet zadawano sobie pytanie, czy nie należałoby pomagać Austrii i czy nie miano obowiązków federalnych względem cesarza Franciszka Józefa... Samson z Marchii daremnie szamotał się w wieżach, którym go skępowali „Filistyny z na! Sprewy“, a wejna włoska stała się jego Dalila. W istocie, z owego to czasu datuje sławna późniejsz Lysina terażniejszego kanclerza Niemiec.

W listach poufnych do Malwiny można poznać stan umysłu Bismarcka podczas lat 1859 do 1860. W początkach wojny, oczywiście poznawszy, że rząd jego nie przyjmie polityki, jaką mu nieustannie zalecał, opuszcza swoje stanowisko, udaje się do Moskwy zwiędzić Kremlin, i przepędza miły dzień na dacy, tem miłszy, że „czuje się zabezpieczonym od telegrafu.“ Na wiadomość jednak o wielkiej bitwie stoczony w Lombardii pod Magentą, wraca do St. Petersburga. „Może coś i dyplomatom wypadnie robić.“ W Petersburgu dowiaduje się, że w Berlinie mają teraz dziwną zachciankę pomagania Austrii i uruchomienia armii związkowych: wiadomość ta przejmując go niezmierną trwogą o los swego kraju. Z ciężkiego zmartwienia dostaje choroby wątrobianej bardzo niebezpiecznej, zagrażającej jego życiu. „Pokryto mi całe ciało niezliczonymi bankami dużymi jak spodki od filizanki, synopizmami i wzykatoryami olbrzymich rozmiarów, i byłem już na wpół drogi ku lepszemu światu, gdy wreszcie zdołałem przekonać lekarzy, że moje nerwy są rozstrojone przez osmioletnie ciągłe zmartwienia i rozdrażnienia (om lat we Frankfurcie), i że zrobię za mnie niedołęgę lub nabawię tyfusu, jeśli nie przestaną mnie osłabiać. Poczciwa moja natura w końcu zwyciężyła chorobę, dzięki nadewszystko kilku tuzinom butelek dobrego wina.“

Poczciwa ta natura pozostaje jednak przez czas pewien zgryźliwą i tetryczną, i we dwa miesiące później Bismarck wyznaje, że nie gniewałby się, gdyby wówczas był poeznął się zyciem. Wprawdzie Austria była zwyciężoną, przegrała dwie wielkie bitwy i straciła jedną z najbogatszych prowincyj; ale Prusy nie wyciągnęły żadnej materyjalnej i dotykanej korzyści z tej klęski Habsburgów, a rycerz z Marchii nie lubił poprzestawać na nienawiści czysto platonicznej. Wszelako pocieszał się myślą, że pokój Villafranca był tylko rozejmem: „Ktoby w terażniejszym stanie rzeczy chciał pogodzić serwo Austryą z Francją, tenby pracował nad kwadraturą koła.“ W początkach jesieni 1859 r. pisze do Malwiny: „Wsunę się w skórę niedźwiedzia i niech sobie śnieg mię pokryje; przyszłego maja, gdy roztają śniegi, zobaczę, co pozostanie jeszcze z mnie i spraw zaszcz; jeśli zbyt mało, stanowczo zerwę z polityką.“

*) Massari, Il conte Cavour, str. 268.

Przyszły maj przynosi ważne wypadki; aneksya Sabaudyi staje się hasłem do wielkich podejrzeń Europy; gabinet berliński jednak trwa w dawnych obłędach, a książę-regent ma w lipcu spotkanie z cesarzem Franciszkiem Józefem w Toeplitz. „Dowiaduję się, pisze z nietajonym gniewem reprezentant Prus w Petersburgu, że ogolono nas w Toeplitz, porządnie ogolono; daliśmy się złowić na dobrodusność wiedeńską i wszystko to za nie, ani nawet za maseczkę soczewicy...“ Nakoniec w październiku, po bitwie pod Castelfidardo i po zdobyciu neapolitańskiego królestwa, gabinet berliński przesyła energiczną notę do Cavoura o postępowaniu domu sabaudzkiego na półwyspie włoskim. Nota wykazuje, że „jedynie na drodze legalnej reform i szanując prawa istniejące godzi się prawowitemu rządowi urzędowistniać słuszne życzenia narodów,“ kończy się zaś tak: „wezwanie do wyrażenia swojej opinii o czynach i zasadach rządu sardyńskiego, możemy tylko głęboko ubolewać nad nimi, i sądzimy, że ścisła jest nasza powinność najwyraźniej i najformalniej zganić te zasady i ich zastósowanie.“ Można sobie wyobrazić, w jak zły humor te namiętności wprawiły przyszłego burzyciela Bunde i zaborcę Szlezwik Holsztynu, Hanoweru i tylu innych państw. Znowu chce porzucić zawód polityczny, a w każdym razie postanawia zachować się jak „obserwator naturalista“ względem potwornej polityki berlińskiej. I dziwi się wielce, że nad brzegami Sprewy zrobiło wielkie zgorzzenie wydanie pośmiertne pamiętników Varnhagena, zawierających różne ciekawe szczegóły o wysokich sferach pruskich. „Czego się tu znowu tak obrażać? pisze do Malwiny; alboż to nie prawda? alboż to nie żywcem wzięte z natury? Varnhagen jest próżnym i złośliwym, to prawda; ale ktoś jest zupełnie od tych wad wolny? Ażaliż wszystko nie zależy od sposobu, w jaki życie nasze pod wpływem natury dojrzało? Według tego, czy nas ogrzewało słońce lub gryzło robactwo, lub psuła wilgoć, jesteśmy słodcy, cierpcy, lub zbitwali.“

Nieprzeszkodziło mu to jednak starannie utrzymywać w owym czasie stósunki ze światem politycznym w Petersburgu, zakorzenić się tam niejako, i tysiącami węzłami połączyć los swego kraju z przyjaźnią Rosyi, której całą wartość dobrze pojmał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA KRYMINALNA.

* Rok sądów przysięgłych. Dnia 9 bm. zasiadali na ławie oskarżonych Bartomiej Witkowski właściciel i Franciszek Cichoński parobek z Będlewa, oraz Walenty Prusak pomocnik rybak i Walenty Kluczyński syn gospodarza z Demanczowa, oskarżeni o pobicie robotnika Antoniego Pisseckiego z Będlewa w czasie tańca w goscinu, przy czem poranionemu Pisseckiemu wybito oko. Zeznania świadków a mianowicie samego oskarżyciela nie były dość jasne i zgodne. Sędziowie przysięgli uznali Witkowskiego, Cichońskiego i Kluczyńskiego winnymi pobicia, połączonego z ciężkim pokaleczeniem, Prusaka uznali niewinnym. Sąd skazał Witkowskiego na 6 miesięcy, Cichońskiego na 2, Kluczyńskiego na 1 miesiąc więzienia i wspólne poniesienie kosztów. Prusaka uwolniono. Sesya trwała od 9 do ¼4 godziny.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

* „Westa“, Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu, w statystycznym obrazie 54 niemieckich Towarzystw zab. na życie. — Mamy przed sobą świeżo wyszłą w Bremie broszura p. t. „Zustand und Fortschritte der deutschen Lebensversicherungs-Anstalten im Jahre 1874. Bremen, 1874“, wykazująca stan i rozwój 54 Towarzystw zabezpieczeń na życie w cesarstwie niemieckim (36), w niemieckich krajach austriackich (16) i niemieckiej części Szwajcaryi (2). W broszurze też znajdują się liczne tabele statystyczne, przedstawiające w sposób porównawczy rozwój tychże 54 Towarzystw pod różnym względem. — Według pierwszej tabeli, wykazującej czysty przyrost w 36 Towarzystwach zabezpieczeń na życie w Niemczech w r. 1874 — zajmują „Westa“ osiemnaste a zatem środkowe miejsce z ogólną sumą zabezpieczoną 2,490,900 marek. — Sześć pierwszych miejsc zajmują stowarzyszenia: 1, Gotajskie z ogólną sumą zabezpieczoną 17,135,700 m.; 2, Sztutgardzkie (Leb-Vers. u. Ersp.-Bk.) z 11,307,611 m.; 3, Potsdamskie z 10,822,386 m.; 4, Koloniskie (Concordia) z 10,663,305 m.; 5, Szczecińskie (Germania) z 10,352,265 m.; 6, Lubeckie (Lübeck) z 9,337,450 m. Najniższych sześć miejsc w tym wykazie zajmują: 31, Berlińskie (Friedrich Wilhelm) z ogólną sumą zabezpieczoną 1,181,577 m.; 32, Berlińskie (Armee u. Marine) z 1,079,700 m.; 33, Darmstadtzkie z 1,063,852 m.; 34, Sztutgardzkie (Rentenanstalt) z 959,764 m.; 35, Berlińskie (Norddeutsche) z 874,420 m.; 36, Brunświckie z 142,320 m. — „Westa“ wypłaciła za przypadki śmierci 27,2%, mniej, aniżeli wypadło podług obrachunku prawdopodobieństwa. Pod tym względem tylko 6 Towarzystw korzystniejszy jeszcze wykazuje procent, a mianowicie: 1, Magdeburgskie (Allgem. Vers. Act.-Ges.) 70,53%. 2, „Nationale“ w Berlinie 67,39%. 3, „Prometheus“ w Berlinie 53,73%. 4, Potsdamskie 35,21%. 5, Berlińskie (Norddeutsche) 32,12% i 6, Lipskie (Leipzigger Leben-Versicherungs-Gesell.) 29,29%.

— Przeciętny wiek zabezpieczonych miało „Westa“ 33, 6 lat — i pod tym względem przeciętnie ją tylko Berlińskie Towarzystwo zabez. na życie „für Arme und Marine“, które miało wiek przeciętny 33 lat. — Wniosków odrzuconych i cofniętych miało tylko jedno Towarzystwo mniej, aniżeli „Westa“ mianowicie „Concordia“ w Reichenbergu, która miała 5,6% wniosków nadeszłych, podczas gdy „Westa“ miała 7,4%. Co się tyczy kosztów w administracji, włącznie z kosztami organizacyi, wykazuje „Westa“ mniejszą sumę tychże wydatków w porównaniu do dochodów aniżeli równocześnie z nią powstałe inne Towarzystwa, a mianowicie 198, 39% on, chęć, podczas gdy „Sächsische Lebensversicherungs-Bank“ w Dreźnie wydało 228, 52% a „Nationale“ w Berlinie 220, 92% dochodów rocznych ze składek od zabezpieczeń. — Rezerwa składowa „Westy“ w r. 1874 wynosiła 1,65% sumy zabezpieczonej podczas gdy w równocześnie powstałym towarzystwie „Nationale“ wynosiła 1,41%, a w Dreźnieńskim „Sächsische Lebensversicherungs-Bank“ 0,50%. Zestawienie powyższe świadczy o bardzo stóbnukowo pomyślnym rozwoju „Westy“ w pierwszym zaraz roku jej istnienia.

Powyżej cytowane sprawozdanie zwraca wstępnie uwagę na zmniejszoną w ogóle w niemieckich towarzystwach w r. z. liczbę zabezpieczeń na życie, tak co do ilości osób zabezpieczających się, jako też co do wysokości sum zabezpieczonych. Liczba zabezpieczeń w r. z. nie tylko mniejszą była, aniżeli w dwóch pierwszych latach

